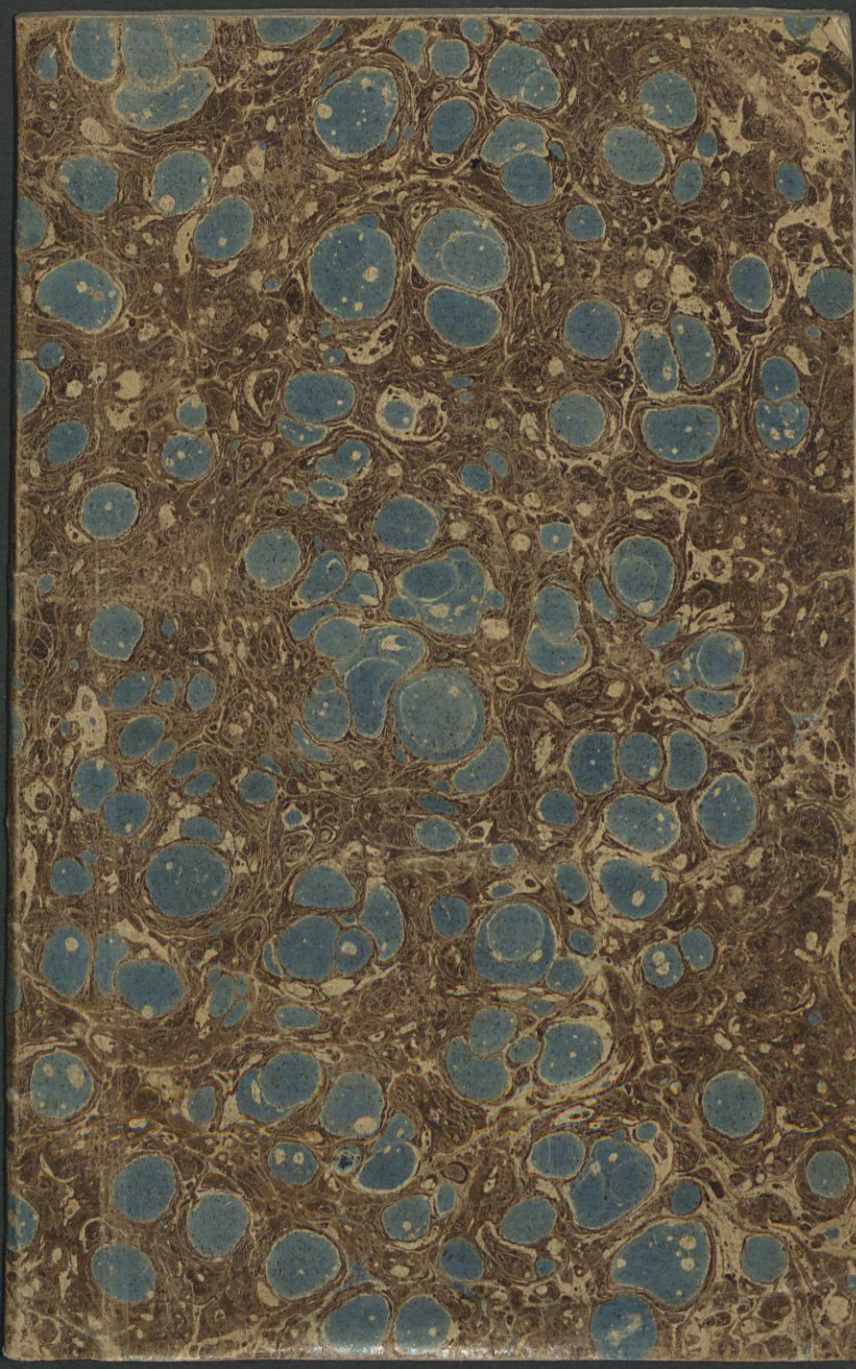
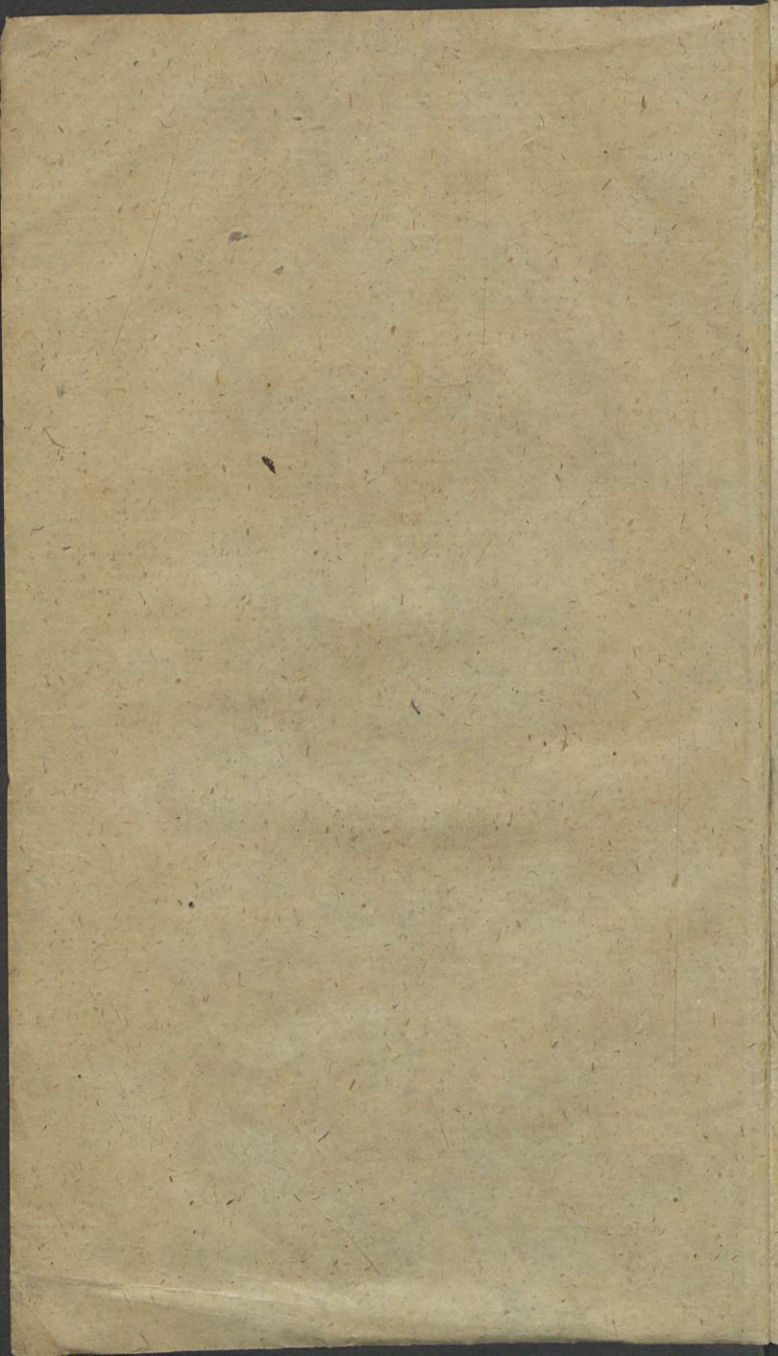






R Z Y M
O S W O B O D Z O N Y

Scena Historyczna,
w trzech Aktach Wierszem

Franciszek przez
F: W E Ż Y K A.

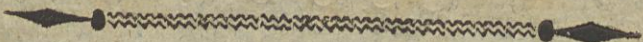
*Wystawiona pierwszy raz na Teatrze WAR-
SZAWSKIM Dnia 24. Grudnia 1809. Roku,
z Okoliczności tryumfalnego powrotu Woyska Na-
rodowego do Stolicy.*

w WARSZAWIE

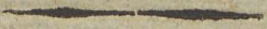
1811.



884-2



Szesnasty Miesiąc upływa odtąd, gdy dziełko to, z powodu znakomitej Uroczystości w Stolicy, pierwszy raz na Teatrze Warszawskim wystawione zostało. Krótki czas zamierzony do pracy, i sama ważność rzeczy, nie dozwoliły natenczas wydać tej sztuki na widok publiczny. Później zająłem się poprawą niektórych miejsc i wierszy, a Chóry przy pierwszym wystawieniu użyte, całkowicie zniknęły. Nieznaydzie tu czytelnik ścisłego zachowania prawideł dramatycznych: dla tego dziełku temu proste nazwisko Sceny historyczney nadane. Poblężające przyięcie onego, tóż zachowanie pamiątki, nader przyjemney dla serca Polaka uroczystości, skłoniły iedynie do wydania niniejszego pisma.



OSOBY.

KAMILLUS

Dyktator.

SULPICIUSZ

FABIUSZ

SERWILIUSZ

} *Trybunowie Wojskowi.*

APIUSZ

PAPIRIUSZ

} *Senatorowie Rzymscy.*

BRENNUS *Król Gallow.*

UFENS *Jeden z Wodzów Brennusa.*

SENAT *Rzymski.*

WOYSKO *Brennusa.*

Rzecz dzieje się w RZYMIE.

Zakończy EPILOG SŁAWY.

A K T I.

SCENA I.

*Teatr wyobraża Świątynię Mar-
sa w ktorej Senat Rzymski
zebrany.*

SULPICIUSZ, SERWILIUSZ, APIUSZ;
PAPIRIUSZ, SENAT.

SULPICIUSZ.

Wy! przez których lud wielki słynie, gromi, włada,
Oycowie! dziś nam radzić i działać wypada. (wy)
Rzym jest w niebezpieczeństwie. Srogich mordow chci-
Wywiodł Brennus lud mnogi na sąsiedzkie niwy.
Już łatwemi zwycięstw upoione hordy,
Roznoszą wszędzie popłoch, spustoszenie, mordy;
Już krwawe słabym ludom narzucili prawa;
Lecz Rzym ieden ich dumie na przeszkodzie stawia.
Zbyt czują iakie cnoty od wieków dziedziczy,
By go w poczet nietrudnych umieścić zdobyczy:
A męstwu się waszemu przypatrując z bliska,
Drżą wcześniej o wydarte przemocą siedliska. (naszą,
Chcąc przeto w pierwszym wzroście zachwiać wielkość
Idą przeciw Rzymowi i pogromem straszą.
Niebaczni! zapomnieli, że za liczne roty,
Mamy dusze nieźgięte, ubóstwo, y cnoty.

Już mężne Pułki nasze mury opuściły;
 Fabiusz wiedzie w pole lud zwycięstwu miły:
 Już ten co murów Rzymu swą potęgą broni,
 Rozżarza zgubne gromy w pałaiącey dłoni.
 Lecz choć ufam bez granic żołnierza odwadze,
 Na samem woyska męstwie polegać nie radzę.
 Sliskim bywa los walki; krew ludu iest drogą,
 Słabszych same zwycięstwa, przezwyciężyć mogą.
 W tym celu was zgromadzam zebrani Oycowie,
 Oyczyzna wsparcia żąda, słuchoia. Bogowie.

APIUSZ.

Chociaż ludy zawistne krwią zdobytey chwały;
 Z własnych klęsk dzielność naszą dokładnie pozna-
 Chociaż naród nie zgięty, mężny, woioowniczy, (ły.
 Jle lat bytu swego, tyle zwycięstw liczy:
 Choć samo Imie Rzymu cześć i postrach wraża,
 Zacoż tak późno widzim to, co nam zagraża?
 Tak iest; w obec tych Bogów wyznać się nie wstydzę,
 Więcey niebespieczeństwa, niż otuchy widzę.
 Toż gdy liczbą przeważną pyszni naiezdnicy,
 Miecz z ogniem aż do Rzymskiey przyniesli granicy,
 Gdy tyle ludów zbitych, i miast wziętych tyle,
 smutne daie świadectwo o ich straszney sile, (rze,
 Rzym iak gdyby z zwycięstwem wieczne miał przymie-
 W chwili walk niepozbednych, dó rady się bierze?
 Czeki nas cios okropny. Lecz zayrzyimy w zrzodło,
 Co do stanu takiego Oyczyznę przywiodło?

Lud, ow motłoch bezwzględny swawolny i lichy,
 Lud, który z nikczemnością tyle łączy pychy,
 Gdy się targnąć osmiesił na Konsulów władzę,
 Gdy się dobił udziału w rządzie i powadzę,
 Cała naszej Ojczyzny zmieniła się postać.
 Lud, wiercie mi Oycowie, musi ludem zostać.
 Przebierzmy dzieie czasow tak dawnych iak nowych,
 Znalazłazże nas woyna kiedy mniej gotowych.
 Obaczmy się Rzymianie; ieszcze nato porá,
 Moia rada, Oycowie, wybrać Dyktatora.
 Niech ten władzę naywyższą odbierze w podziale,
 Niech przed nim drżą i zdraycy i nieprzyiaciele.

PAPIRIUSZ.

Gdyby nie wielkie Bogi, sprawcy wszystkich rzeczy,
 Przed których wolą rozum zgina się człowieczy,
 Gdyby nie przeznaczenia siła nie poięta,
 Która czas i potęgę swoją władzą pęta;
 Gdyby we mnie mniej Rzymska, zamieszkała dusza,
 Sam bym złączył me zdanie, z zdaniem Apiusza.
 Lecz czyliż nam są tajne odwieczne wyrocznie;
 Które iuż się ziściły, lub ziszezą niezwłocznie?
 Czyliż wątpim na chwilę, że pod swoje rządy,
 Zagarnie Rzym potężny i morza i lądy;
 Ze samych Niebios sięgnie, grodu tego sława,
 Ze Swiat cały na klęczkach, przyimie nasze prawa?
 Ten iest los w łonie wiekow dla Rzymu wyryty,
 Te są które nam przyszłość gotuie zaszczyty.

A my się w tym wątpliwą zajmujemy irwogą;
 Czego sami Bogowie odmienić nie mogą?
 Czekaymy skutku bitwy i Niebios wyroków.
 Mamyż chwycić się wcześniej ostatecznych kroków?
 Jeszcze są nie dotknięte odwieczne siedliska,
 Jeszcze lud nasz na ludy błady postrach ciska;
 Jeszcze nim na te mury naiezdnik uderzy,
 Znajdzie mur nie przełomny z walecznych rycerzy.

Marsie! Boże pogromow Rzymu y zwycięstwa,
 Ty nas wspieray twą siłą, ty dodaway męstwa.
 Ciebie lud nasz swym zbawcą i panem ogłasza,
 Tobie był swój i świetność winna ziemia nasza:
 Ty nie raz uzbroiony wytepczym żelazem,
 Kilka woysk nam przeciwnych zagładzałeś razem:
 Ty bądź naszą nadzieją, i wsparciem i edynem;
 A kto tobie nie ufa nie iest Rzymianinem.

Lecz oto z przedniey straży postrzegam Setnika;
 Cóż nam niesie?

SCENA II.

Ciż sami i SETNIK.

SETNIK.

Oycowie! woysko się potyka,
 Z zewszecz stron opadnięte nieprzyjaciół zgraia,
 Waleczne pulki piesze mężny odpor daia,
 Lecz w miarę sił przeciwnych, iazda nazbyt mała,

Iuż się ku murom Rzymu cofać poczynała.
 Wtęy chwili kładąc koniec próżney ludzi stracie,
 Wodz miał odwrot nakazać. Skończyłem.

SCENA, III.

SULPICIUSZ, SERWILIUSZ, PAPIRIUSZ, SENAT.

SULPICIUSZ

Senacie!

Oycowie! słyszeliście co Wodz zapowiada?
 Wzrasta niebezpieczeństwo: iakaż wasza rada?

SERWILIUSZ.

Słyszeliśmy aż nadto. O dzielni Rzymianie,
 Któż to Woysku przedwczesne nakazał cofanie.
 Nie tak walczył Rzym dawny. Was na świadki biorę,
 Z których kray miał przedlaty sławę i podporę,
 A których wieczna chwała niemoże ominąć;
 To było niegdyś hasło zwyciężyć lub zginąć.
 My iednak krew z krwi dawney cierpiemy zhańbienie!
 Czyliż się nas nie zaprą wielkich Oycow cienie,
 Czyliż dzieci wyrodne w tych duszach poznaćie,
 Agrypo, mężny Kossie, i ty Cyncynacie!
 Uzbroymy raczy wszystkich do wspólney obrony,
 Niech rolnik pług opuści, mąż odbieży żony,
 Niech nas woysko wraz z ludem walczących zobaczy,
 A gdy siły niestarczą, chwyćmy się rozpaczy.

PAPIRIUSZ.

Przeciwną myśl Oycowie w krótkości wyłożę;
 Kto na raz wszystko waży wszystko stracić może;
 Istne widze pogłoski, iak ogromne siły,
 Srogą burzą tym murom z daleka groziły.
 Nie płonne były ludzi i Niebios przestrogi;
 Lecz Rzym przed żadną mocą nie drżał dotąd z trwogi.
 Bądźmy w szczęściu przezorni a w nieszczęściu stali.
 Możem stracić to cośmy krwią naszą zyskali,
 Możemy więcej nabyć przy losów odmianie,
 Lecz gdy stałość utracim, cóż nam pozostanie?
 Znam ia Wodza przezorność i męstwo żołnierza.
 Ieżli z woyskiem Fabiusz ku Rzymowi zmierza,
 Musiał w tym dobro Kraiu uznać nie odbicie;
 W krótcie go tu Oycowie zapewne uyrzycie.
 Gdy więc w waszém obliczu w tey Bogów Świątyni
 Sprawę z wszelkich czynności przed nami uczyni.
 Gdy opisze stoczone do tey chwili boie,
 Gdy wyłoży stan rzeczy i zamiary swoje,
 Czy chciał bitwy uniknąć, czy miasto ocalić,
 W tenczas będzie nam wolno naganiać lub chwalić.
 Wten czas Rzymska odwaga y rada gorliwa.
 Lecz oto sam Fabiusz w te miejsca przybywa.

SCENA IV.

Ciż sami i FABIUSZ.

FABIUSZ.

Wy w których radzie Rzymu spoczywa opieka,
 Woysko w mury cofnięte na wasz rozkaz czeka.
 Zwiedliśmy krwawą bitwę. Nieprzyjaciół rotę,
 Pyszniesze z swojej liczby, niż z wojennej cnoty,
 Trzykroć złamać nas chciały wściekłością rozżarte,
 Trzykroć pierzchły odwagą i wstydem odparte.
 Był gay szcuplej od wschodu mieyscu walk przyległy.
 Tam chcąc przeciąć nasz środek, liczne hufce wbiegły.
 Spostrzegłem zgubny zamiar; ledwie znak wydany,
 Biegła młodzież uiebaczną, na śmierć i na rany.
 Daremnie naiezdnicę tym czynem zdumieni,
 Sypali grad pocisków, włóczni i kamieni;
 Daremnie obudzając przełomane mężstwo,
 Wydrzeć chcieli z rąk naszych sławę i zwycięstwo.
 Noc przerwała bój krwawy. O zacni Oycowie!
 Któż wam dzielność Żołnierzy, kto zapal wypowie?
 Tam gdzie pięćkroć mocniejsze wystawiono siły,
 Szyki nowo-zacieżnych nakształt lwów walczyły.
 Dość długo rota z rotą, a mąż starty z mężem,
 Potykał się zmięszany niepewnym orężem;
 Nakoniec wzięła górę, dobra Rzymian sprawa.
 Drogo iednak ta walka kosztuje nas krwawa.
 Trzysła mężnych poległo za całość oyczyzny:
 Tyleż chlubne w świadectwie przyniesie wam blizny.

Z niezachwianego męstwa i cnot znamienity,
 Legł Wódz Paiku Osmego ranami okryty,
 A pierwszy krwią swą znacząc tej ziemi obronę,
 Sercom waszym polecał dzieci swe i żonę.
 Pokóy iego popiołom, pamięci uczczenie! ...
 Kogóż wam z tylu mężnych po zgasłym wymienie? ...
 Wszystkich serca ślachtetne iedném czuciem wrzały,
 Wszyscy równo szukali śmierci albo chwały.
 Jednych spotkał zgon piękny na swych hufców czele,
 Drugim sama się sława dostała w podziele;
 Innym wielu z walecznych obudwóch zazdrości,
 Tym brakło nieprzyjaciół, tamtym sposobności...:

Lecz znając rzymską stałość i nie zgięte dusze,
 Nayznakomitszy przedmiot wyiawić wam muszę.
 Zbyt przeważne są dla nas nieprzyjaciół siły.
 Te więc mnie do odwrotu ku murom skłoniły.
 Nie dość na tym. Wiem dobrze, że tej ieszcze nocy.
 Świeży lud kazał Brennus ściągnąć ku pomocy.
 Oycowie! resztę waszey zostawiam rozwadze:
 Lecz iako Żołnierz w mieście trzymać się nie radzę.
 Trudną mury rozległe żdziałaia obronę,
 Zbawić tylko nas mogą siły ziednoczone.
 Jakażkolwiek usłyszę rad waszych osnowę,
 Woysko bić się za kray swój i umrzeć gotowe.

SULPICIUSZ.

Trybunie! zacny szczepie dzielnego plémienia,
 Zanieś Pułkom walecznym oyców dziękczynienia.

Niech przez nie, aż do zgonu cnota z męstwem władnie,
Niech tak walczą iak dotąd, a Rzym nie upadnie.

Słyszeliście Oycowie! Los się na nas wzmaga,
Dziś przeto w całym blasku wyda się odwaga.
Podłych tylko zła dola do słabości zgina:
Lecz my prawe potomki marsowego syna,
Którym świata całego władza obiecana,
Mamyż zadrzeć na widok jednego tyrana?
Ale w kimże tak licha powstanie obawa?
Tak jest; świetna otucha serce me napawa,
Ta poważna spokojność w zacnych Oyców radzie,
Ta wielkość, co was w równi z niebianami kładzie,
To Ojczyzny najdroższej czarujące Imię,
Świadczą mi że do Rzymian odzywam się w Rzymie.

A P I U S Z.

Mało rad żąda od nas tak nagląca pora,
Jedna tylko jest droga, obrać Dyktatora.

SERWILIUSZ.

Zgoda; lecz kto nim będzie?

A P I U S Z.

Gdyby nie wygnanie,
Gdyby nie tyle trwali w swym gniewie Rzymianie,
Gdyby mniej posiadali dumy lub zazdrości,
Sam Kamil byłby godnym takiej dostojności.
On już raz w swoich ręku tę władzę piastował,

On już raz od zagłady te mury zachował:
 Przecież za swe usługi, za trudy i rany,
 Tuła się teraz Kamil z Ojczyzny wygnany!
 Weyzwiemy go przez posły, niech Woysko zgromadza,
 Niech mu bez żadnych granic dana będzie władza.
 Kto z was sprzecznym jest zdaniu, niech myśl inną poda,
 Kto przystaie, niech mówi.

P A P I R I U S Z.

Zgoda.

Wszyscy

Tak iest zgoda.

S U L P I C I U S Z.

Nie natym ieszcze koniec. Rzym opuścić trzeba:
 Zbyt srogi dla nas wyrok przeznaczaią Nieba.
 Odkąd Romul syn Marsa, wzniosł te świetne szczyty,
 Nigdy ieszcze, Oycowie, Rzym nie był zdobyty.

S E R W I L I U S Z.

I nigdy nim nie będzie. Słuchaycie mey rady,
 Jeżeli chcecie sromotney uniknąć zagłady.
 Nie ma środka, czas nagli, dobiega godzina:
 Sława lub wstyd na wieki, tryumf lub ruina.
 Więc mamy czezy rozwagi słuchaiąc odgłosu,
 Puszczać się na igrzysko niepewnego losu;
 Więc mamy, ieszcze wolni i niewyciężeni,
 Oddać te święte mury na pastwę płomięni,

Zcierpieć, aby barbarzyn krwią nie nasycony,
 Mordował w naszych oczach, nasze, dzieci żony!
 Niech nas od takiej hańby ochronią Bogowie.
 I wyż chcecie dozwolić na ten wstyd Oycowie?
 Tak iest; tych drogich siedlisk brońmy do ostatka.
 Tu nasz kray, tu Penaty, tu Oyczyzna Małka.
 Tu lud, który od wieków z cnot i męztwa słynie;
 Tu niech każdy z nas walczy, zwycięża, lub ginie.

P A P I R I U S Z.

Przeciwnie słyszanemu wynurzyć mam zdanie.
 Słuchaycie głosu starca niezłomni Rzymianie.
 Chlubny zaszczyt w złym razie czyni męska rada,
 Tam, gdzie znikła nadzieia, niechay rozpacz włada.
 Zwróćmy oczy na grono tych oyców Oyczyzny:
 Ci z walk mnogich zyskane okazują blizny,
 Tamtych zacność wynosi i ród niebu miły,
 Ci w naywyższych urzędach potargali siły.
 Któryżby wielkich przodków zaparłszy się cnoty,
 Nie przeniosł tysiąc śmierci, nad chwilę sromoty?
 Lecz czyliż natym dosyć? Gdy w nas miecz uderzy,
 Prostych tylko powinność dopełnim żołnierzy.
 Kto w tey prawa świątyni natenczas zasiędzie,
 Kto o dobru Oyczyzny rady dawać będzie?
 Kto z burzliwszey niż teraz Rzym wydzwignie tóni,
 Kto od niezgod domowych te mury zasłoni?

Nie w samém mieście los nasz złożyły wyroki.
 Widzicie z tąd Kapitol wzbity pod obłoki,

Zkąd Rzym postrach rozsiewał przez tak długie lata;
 Tam iest nasze zbawienie, tam stolica świata,
 Kapitolu więc murów zasłaniać należy.
 Niech się tam Senat uda z wyborem młodzieży,
 Niech skład wszelkich świętości gród ten zabezpieczy.
 Tymczasem Kamil z Woyskiem przyidzie ku odsieczy.
 Lecź my, którym zgrzybiałość, lub zwątlone siły,
 Biedz w rycerskie zawody z młodszymi wzbrowiły.
 W których iednak tkwi znamię nieugiętey duszy,
 Zostańmy na łup głodn miecza i katuszy.
 Grzech byłby i sromota, tych wyzwać z chleba,
 Których ważna Oyczyzny uzbraia potrzeba.
 O Rzymie! wielkich mężów i Bogów pobycie;
 Pozwól, bym pierwszy tobie poświęcił me życie.
 Ta siwizną i rany obarczona głowa,
 Niech się w gruzach tych murów wraz z tobą pochowa.
 A ieżli zgon przyspieszy barbarzyn zuchwały,
 Z trupów naszych mieć będziesz przedmurza i wały.
 Tak iest: gdy senat, młodziesz, woysko z męztwa znane.
 Zamknie się w Kapitolu; ia tu pozostanę.
 Niech mnie Oyców sędziwych zebranie otoczy,
 Niech natenczas barbaryzm w te siedliska wkroczy;
 A gdy miasto zaleie mnogiemi hufcami,
 Niech nas widzi spokojnych, i zadrży przed nami.

A P I U S Z.

Tak iest zacni Oycowie; uwielbiam to zdanie,
 Idźcie, z Papiriuszem, Apiusz zostanie.

Ieder

Jeden z Senatorów

I mnie walczyć wzbraniaią siły potargane.

D r u g i.

Spieszcie do Kapitolu, ia w Rzymie zostanę.

SULPICIUSZ.

Stoycie: czas iest ukończyć walkę tak wspaniałą!
 O Rzymie iak dziś wielką, okryiesz się chwałą.
 O rzadki wzorze męztwa stałości i zgody,
 O cnoto, która zdziwisz wieki i narody!
 Oycowie! to com słyszał, aż nadto dowodzi,
 Ze się większość na wyście z murów Rzymu godzi.
 Stało się, próżny opór; zapadł wyrok srogi,
 Tak znać chciały władzące dolą naszą Bogi.
 Lecz kto ma wyjść w Kapitol, a kto pozostanie,
 Niech sam los ustanowi. O dzielni Rzymianie!
 W każdym razie iest chwała. Tu zgon znamienity,
 Tam dzielnego odporu czekaia zaszczyty.
 Tu stałości niezgiętey Oyczyzna wymaga.
 Tam w całym blasku rzymska wyda się odwaga.
 Nie zatrudniam was dłużej zebrani Oycowie;
 Czas do nowej obrady Kwestor wam zapowie.

Słychać trąb odgłos.

Już się Woysko przez miasto do odwrotu bierze.
 Rzucaia lube domy waleczni rycerze:
 Wszędzie zapal szlachetny z odwagą iasnieie.
 Rzymie! oto twe syny, oto twe nadzieie!
 Istnie ieszcze Oyczyzna w tey niezgiętey młodzi,
 Przez nią z samych popiołów świetniey się odrodzi.

A K T II.

*Teatr wystawia rynek Rzymu.
W przysionkach domów, krze-
sła Senatorskie widzieć się daią.*

S C E N A I.

PAPIRIUSZ, APIUSZ, i kilku Senatorów.

P A P I R I U S Z

Więc nas wszystkich Oycowie' wybrał los łaskawy,
Na śmierć do nieśmiertelney prowadzącą sławy;
Więc gdy Woysko z młodzieżą w Kapitol cofnione,
Z piersi swych niezachwianą wystawi zasłonę;
Gdy wtę twierdzę i przyszlą całej ziemi głowę,
Wyniosł się Rzym i Senat i bogi domowe;
My, niehcąc młodszym środków uymować obrony,
Święcim się dla Ojczyzny na chwalebne zgony.

Każdy z nas dostoiności lat i chwały syty,
Tyle razy naywyższe piastował zaszczyty;
Każdy, nim twardym piętnem wiek pobrozdził czoła,
Zataczał na Kapitol tryumfalne koła:
Jakież przeto żądanie dla nas pozostało?
Czegoż pragnąć możemy, oprócz śmierci z chwałą?

A P I U S Z

Stało się: Bostwa Rzymu czuwaia nad nami,
Zaden z nas podłym zgonem chwały swej nie splami;

A iezli wielkim cnotom, wielkich wzorów trzeba,
Dość, gdy tobie wraz umrzeć rozkazały nieba.

P A P I R I U S Z.

O dusze pełne męstwa, cnoty i stałości!
O iak los nasz Oycowie godnym iest zazdrości....
Z iakąż czią wspomni o was potomność daleka,
Jaka wdzięczność Oycyzny każdego z nas czeka?
Już krzyki wtargaiących przerywaią mowę:
Czas iest pięknie zakończyć, piękną dni osnowę.
Dziś nas złączy z przodkami Elizeyskie pole,
Gdzie stateczne Brutusy, niezgięte Scewole,
Cnotliwe Cyncynaty, mężne Fabiusze,
Wielkie czystą roskoszą nasycaią dusze.
Tak iest: nadeszła chwila. Już postrzegam z bliska,
Jak nieprzyjaciel nasze zalewa siedliska.
Niech stałość cnotom rzymskim z godnością odpowie.
Już nadchodzą: zasiądźcie. Zegnam was Oycowie.

S C E N A II.

PAPIRIUSZ, APIUSZ, *Senatorowie Rzymscy.* BRENNUS, UFENS, *Woysko Brennusa.*

Z początku odgłos muzyki nadchodzącego woyska Brennusa zdaleka słyszeć się daie. Następnie coraz więcey pokazuie się woyska. Muzyka ustaie.

BRENNUS *do swoich.*

Wy! ktorych dzieła sława za wzór wiekom poda,
Wnidźcie, tu ciężkich trudów czeka was nagroda.

Oto ludu dumnego stolica zuchwała ;
 Zkąd niegdys pycha na świat blady postrach siała.
 Oto Bogom bezsilnym podniesione szczyty,
 Oto Rzym w ręku naszych pierwszy raz dobytý.

Jakaż cichość ponura te miejsca osiada?
 Skutek że to niemęstwa, zasadzka lub zdrada?
 Widzę domy otworem i bogów świątynie,
 Widzę z ulic rozległych, rozległe pustynie.
 Jakieżkolwiek bydz mogą zuchwalców zamiary,
 Nie dawaycie pozorom bezuważney wiary.
 Idźcie, skrytych mieszkańców wyszukuycie wszędzie:
 Niech ten wyrok każdemu ogłoszony będzie,
 Ze Król wasz i rot dzielnych Wódz niepokonany,
 Niesie łaskę pokornym, zuchwałym kaydany.

Spostrzegaiąc Senatorów siedzących.

Lecz iakaż cześć w tych miejscach wstrzymuie me nogi?
 Cóż znaczą ci starcowie? ludzież to, czy bogi?
 Jak ślachetna powaga otacza ich lica;
 Sam ich widok zdumieniem zmysły me zachwyca.

UFENS zbliżaiąc się do Papiryusza.

Ludzie to są, kształt cały o tym przekonywa,
 I te głowy zgrzybiałe, i ta broda siwa.

PAPIRIUSZ odpychaiąc Ufensa.

Precz odemnie zuchwalcze.

B R E N N U S.

Co słyszę?... zbrodniarze!
 Wkrótce miecz sprawiedliwy śmiałość waszą skarze.

Lecz nim wyrok niecofny spełnionym zostanie,
Odpowiedźcie nikczemni, ktoście wy?

P A P I R I U S Z.

Rzymianie.

B R E N N U S.

Jakaż wasza dostojność?

P A P I R I U S Z.

Oycowie Ojczyzny.

B R E N N U S.

Cóż twą dłoń ośmieliło?....

P A P I R I U S Z.

Wzgarda mey siwizny,

Zbrodnia, którey wam Bogi niepuszczą bezkarnie.

B R E N N U S.

Pocoście tu zasiedli?

P A P I R I U S Z.

Po śmierć i męczarnie.

B R E N N U S.

Spełnią się wasze chęci.

P A P I R I U S Z.

Nie ulegniem w boju.

B R E N N U S.

Gdzie jest reszta Senatu?

P A P I R I U S Z.

W murach Kapitolu.

B R E N N U S.

Gdzież jest Wojsko

P A P I R I U S Z.

Z Senatem.

B R E N N U S.

Gdzie lud?

P A P I R I U S Z.

Z woyskiem razem.

B R E N N U S.

Jakiż cel ich tam zebrał?

P A P I R I U S Z.

Wskażą go żelazem:

B R E N N U S.

Próżną dumą nadęte, a nikczemne duchy,
 Jakież dotąd was mogą pokrzepiać otuchy?
 Zgromiłem wasze wojsko, panuję w stolicy,
 Ziemię waszą zaleli moi woioownicy;

Gdy więc Rzym z Kapitołem zagrzebie w ruinie,
Co w tenczas senat rzymski, co lud pocznie?

P A P I R I U S Z.

Zginie.

B R E N N U S.

Poydziecie więc przed niemi w czarney śmierci kraie.

wskazując Papirusza.

Tego, słuszny twej zemście Ufensie oddaie,
Reszta niechay pod strażą w zakładzie zostanie.
A ieżli bunt naymnieyszy, naymnieysze szemranie
Zerwie miasta spokoynosc, niech wyrok surowy,
Podda pod miecz katowski ich bezbożne głowy.
Niech zginą w srogich mękach.

P A P I R I U S Z.

Pogrożki daremne:

Strasz śmiercią dusze równie iak twoia nikczemne,
Przerażay tych obrazem nielitosney kaźni,
Których męstwo iest skutkiem wstydu lub boiaźni;
Nas od rzymskiej stałości groźby nie odwiada,
A śmierć słodką za trudy stanie się nagrodą.

S C E N A III.

B R E N N U S. *Woysko Brennusa.*

B R E N N U S.

Cóż to za lud wyniosły! iak niezgięte dusze!
Mimo całą nienawiść dziwić się im muszę.

Więc im bardziey się na nich los zawistny wzmaga,
 Im więcey niebespieczeństw, tym większa odwaga?
 Uderzam, mnieyszość siły wyższe męstwo budzi,
 Dobytam ich stolicy, nie znajduię ludzi;
 Grozę starcom zagładą, oni śmierci życzą.
 Tak wstyd moim tryumfem, pustynie zdobyczą.
 O Rzymie! ziemio męstwem i cnotą broniona!
 Jak trudne spełni dzieło, ten kto cię pokona?

S C E N A II.

BRENNUS, UFENS, *Woysko Brennusa:*

U F E N S

Królu! starzec przez ciebie mey zemście oddany,
 Sam zginął: reszta zwzgardą przyiela kaydany.
 Obieglem wszystkie gmachy, przetrząsłem mieszkania.
 Próżna moja gorliwość, daremne starania.
 Całe miasto znalazłem wypróżnione trwogą,
 A prócz niewiast i starców niewidać nikogo.
 Ogłosiłem twoy wyrok. Daszli temu wiarę?
 Z szyderstwem odrzucili twej twey łaski ofiarę.
 Zagroziłem karami. Lecz nowa zniewaga!
 Każdy głosem radości o śmierć rychłą błaga.
 Pytam gdzie iest lud, woysko i starszyzny rada?
 Wskazaniem Kapitolu rzesza odpowiada.
 Tę ostatnią warownię widziałem z daleka:
 Królu! niech się nasz tżyumf dłużej nieodwleka.

Rozkaż zdobyć Kapitol, korzystamy z trwogi,
Próżna będzie obrona, opuszczą ich bogi.

B R E N N U S.

Uprzedzasz moją wolę żądzą piękney sławy.
Tobie zlecam dowodztwo tak ważney wyprawy.
Spiesz więc mężny Ufensie z wyborem rycerzy,
Niech w ten gród cios najpierwszy z twej ręki uderzy.
A bacząc iakie klęski dumny Rzym spotkały,
Przed polyskiem mey broni, niech świat zadrży cały.

A K T III.

*Teatr wystawia mieszkanie
Brennusa.*

S C E N A I.

B R E N N U S, U F E N S.

U F E N S.

Tak jest; próżny był zapal, bezskuteczna praca;
Pierwszy raz lud twój z bitwy bez zwycięstwa wraca.
Już się żołnierz ku murom przybliżał waleczny,
Już nadchodził dla Rzymu moment ostateczny;
W tym błysło srogie niebo; straż rycerstwo budzi,
Powstań trąb odgłosy i wołania ludzi,

Przed czasem głuchey nocy rozpierzchły się cienie,
 Lecą zewsząd pociski, sypią się kamienie.
 Wypada z tayney bramy liczna zbroynych rzesza,
 Zatrzymane tym woysko, cofą się i miesza.
 Próżno wołam i grożę: męstwo ich odbiegło.
 Wielu naszych w ucieczce i w nieładzie legło:
 Reszta, którą na moje zebrałem skinienia,
 U nóg Króla swojego błaga przebaczenia.

B R E N N U S.

Więc tyle krwi i trudów poświęciłem marnie.
 O wściekłości i hańby dręczące męczarnie!
 Jak nas mało-przezorne łudziło mniemanie,
 Ze zbyt łatwym iest dziełem Rzymu pokonanie?
 Widzę błąd mój Ufensie. Lecz trzebaż ci z duszy
 Wynurzyć tayne źródło niezbędnych katuszy?
 Ten wrzący w sercu zapal na wielkie zamiary,
 Te chęć sławy bez granic, (nie dasz może wiary.)
 Wszystko wemnie zniszczyły myśli niespokoyne,
 Odkąd krwawą począłem z ludem rzymskim wojnę.
 A gdy mnie tu przeciwna zatrzymuje władza,
 Tymczasem Kamil woyska przeciw mnie zgromadza,
 I spieszy ku wydarciu naiechaney ziemi.
 Wierz mi, naszym zamiarom nieba są sprzecznemi.
 Wkrótce może wypadnie. . . .

S C E N A II.

BRENNUS, UFENS. *Jeden z Wodzów Brennusa.*

W O D Z.

O Królu, w tej chwili,

Posłowie z Kapitolu do Rzymu przybyli,
I o przystęp do ciebie błagaia z pokorą.

B R E N N U S.

Ufensie! losy nasze inną postać biorą.
Cóż im na to odpowiem? Jakaż twoja rada?

U F E N S.

Z błędu w którym zostaią korzystać wypada.
Dozwól stanąć, okazuy żeś iest nie zachwiany.
Głaszcz ich dumę, nakłaniaj i groź na przemiany.
Wystaw skutki oporu, maluy wojny klęski,
Które ściagnął na ludy twój oręż zwycięski.
Jaka z tego przymierza wzrośnie dla nich chwala.
Często mocniej namowa niż broń sama działa.

B R E N N U S.

Tak, przystaie: niech wnida.

S C E N A III.

BRENNUS, UFENS, SULPICIUSZ, i kilku Senatorów.

B R E N N U S.

Jakaż losu władza,

Jakiż was cel Rzymianie w to miejsce sprowadza

S U L P I C I U S Z

Kłęski które za sobą ciągnie wojna krwawa,
Twa napaść, męstwo nasze i słuszności sprawa.

B R E N N U S.

Jeżeli kłęsk doświadczacie, wasza to jest wina.
Rzym zwalczony, i prosby od obelg poczynają?

S U L P I C I U S Z

Nieprosimy cię o nic, aniśmy zwalczeni.
Jeszcze krwią twych żołdaków Tyber się rumieni,
Jeszcze miecz ten nie osechł z świeżego pogromu:
Tyż więc śmiesz się zwycięscą nazywać bez sromu?
Lecz pomówmy otwarcie o wspólnej potrzebie.
Niechcemy się wynosić, lub poniżać ciebie:
Ta co wartość istotną ludziom nadać umie,
Przed którą często mocarz w podłym niknie tłumie,
A cześć zyska mąż prawy od blasku daleki,
Potomność nas osądzi, sądzić będą wieki.

Już o Rzymskiej dzielności przyzwoitej cenie,
Poucza cię Brennusie smutne doświadczenie.
Nie tak łatwo nam wydrzeć odwieczne zaszczyty.
Czegóż więc pragniesz Wodzu kłęsk i krwi nie syty?
Małoż ci płodów ziemia oyczysta wydaie,
Ze się gwałtem chcesz wdzierać w obce tobie kraie?
Widziszli ten Kapitol wzniesiony pod nieba?
Drogo jeszcze twych celów dobiąć się trzeba.
A jeżeli hańby naszej karmisz się nadzieją,
Wiedz, że Rzymianie walczyć i ginąć umieją,

B R E N N U S.

Słowa to są, a słowa męża nie zastraszą.
 Nie pragnę gmachów Rzymu, gardzę ziemią waszą;
 Mam iey tyle, że mogą rozrządzać nią hoynie.
 Ani chcę się upierać przy zaciętey wojnie:
 Podbicie Kapitolu wcale mię nie wabi.
 Czczę was, żeście waleczni, żałuję, że słabi.
 Mogę więc wam za łaskę zwrócić wasze kraie;

S U L P I C I U S Z.

Ten tylko świadczy łaskę, kto z własnego daie.

B R E N N U S.

Lecz mnie prawo własności zwycięstwo nadało.

S U L P I C I U S Z.

Prawa twoim podobne, ważą u nas mało.
 Jeszcze o nich bogowie wyroku nie dali,
 Stwierdzi ie dziś niecofnie ostrze naszey stali.

B R E N N U S.

Jako! gdy mnie swym panem tyle ludów mieni?

S U L P I C I U S Z.

Cóż znaczą niewolnicy do iarzma zrodzeni?
 Ale wróćmy do rzeczy. Już mężni Rzymianie
 Dowiedli, iak nie łatwe Rzymu pokonanie.
 Pocóż toczyć krew drogą? opuść te siedliska;
 Tak ty lud twój ocalisz, Rzym wolność odzyska.

B R E N N U S.

Chcecie tego, przystaie. Niech więc krew niepłynie.
Lecz drogi okup złota zbawi was iedynie.

S U L P I C I U S Z.

Nie mamy go zbyt wiele, złoto nas nie nęci,
Przecież wszystko co znajdziem, oddamy ci z chęci.
Rozkaż przynieść Brennusi sprawiedliwą szalę....

B R E N N U S.

Oto iest: tę gdy spełnisz, z Rzymu się oddalę.

S U L P I C I U S Z.

Przysiąż na to.

B R E N N U S.

Przysięgam.

SULPICIUSZ *podaiąc rękę.*

Tak iest, niech się stanie.

na stronie.

Za iak lichą was cenę uwalniam Rzymianie.

do swoich towarzyszków.

Kładźcie więc złoto w skutek umowom zdziałanym.

*spostrzegaiąc że Brennus do wagi miecz swój
dokłada.*

Lecz co znaczy ten oręż?

B R E N N U S.

Biada pokonanym.

S U L P I C I U S Z.

Jako!.. my pokonani?... któż się tym zaszczyca?..
Gdzież jest wiara przymierza, gdzie dana prawica?
Nie zniósę tey zniewagi... Wiarołomco srogi,
Wkrótce spór ten rozstrzygną sprawiedliwe Bogi.

U E E N S, *z którym wprzody ieden z Rycerzy
Brennusa, wszedłszy nagle, mó-
wił pocichu.*

O Królu! nieprzyjaciel.

B R E N N U S.

Do broni żołnierze!

S C E N A IV.

Ci sami, K A M I L L U S.

K A M I L L U S.

W Imię Ludu rzymskiego zrywam to przymierze.

B R E N N U S.

Cóż to znaczy?

S U L P I C I U S Z.

O nieba!

B R E N N U S.

I tyś się ośmielił.....

K A M I L L U S.

Jam iest Kamill Dyktator. Kto wam moc udzielił,
Kto pozwolił bezemnie zawierać umowy?

B R E N N U S.

Zuchwali!... zdrada wasza, i ten podstęp nowy. ...

K A M I L L U S.

Zatrzymay się nikczemny: nikt cię tu nie zdradza.
We mnie samym iest Rzymu ostateczna władza:
Nikt więc nie mógł bezemnie układow zawierać.
Nie złotem dziś Brennusię będziemy się spierać.
Odbierz twoie żelazo, zasłoń piersi zbroią.
Już liczne hufce rzymian wpośrzed miasta stoją.
Już pomsty za twą napaść, chwila niedaleka,
Wychodź, na placu bitwy Dyktator cię czeka.
Tam umów dokończemy.

B R E N N U S.

Do broni rycerze,
Jdę, tam wasza zdrada nagrodę odbierze.

Teatr przemienia się w rynek Rzymu. W głębi widać wojsko rzymskie; Kamillus z Sulpiciuszem, spieszą i szykują swoich do bitwy: Za nimi biegnie Brennus i Ufens na czele Wojska. Poczyna się walka, i rychło oddala się z przed oczu widzów. Nie-wiasty rzymskie, tudzież starcowie, pomiędzy któ-remi jest Apiusz i kilku Senatorów, wybiegają na rynek.

S C E N A V.

APIUSZ. *Lud Rzymski.*

A P I U S Z.

Tędy biegli do boiu. O Bracia! Rzymianie!
 Ledwie mogę dać wiarę tak nagley odmianie.
 Widzicieś, iak pierzchaia trwożne naiezdniki,
 Jak sam Kamill do boiu rzymskie sprawia szyki?
 Już Dyktator znak wydał; już oręż dobyty,
 Swist okropny puszczone wydaia dziryty.
 Już się starli po dwakroć. Ach bracia truchleie,
 Walczą nierównie w liczbie, zwycięstwo się chwieie.
 Patrzcie, iak zewsząd bitwa powstaie zacięta! ...
 Dla czegoż siły moje wiek zgrzybiały pęta:
 Czemuż wlekąc do grobu starość nieudolną,
 Już mi dziś za Oyczyznę umierać niewolno!
 Lecz cóż to? o radości! o chwilo szczęśliwa!
 Załoga Kapitolu w pomoc nam przybywa.
 Spostrzegam Fabiusza... tuż przy nim Serwili...
 Ach patrzcie iaką klęskę naiezdcom sprawili!

Słyszycież zwyciężonych ięk rozpaczy dziki?
 Słyszycież tryumfalne zwycięzców okrzyki? . . .
 Już się bitwa oddala, szczęk broni ustaie,
 Rzymski oręż rozpląsa pokonaną zgraię.
 Ucieka podły Brennus przez bramy otwarte.
 Wiodą ieńców rzymianie i łupy wydarte.
 Patrzcie, oto Fabiusz z gronem dzielney młodzi,
 Poprzedzając Kamilla w te mieysca nadchodzi.

S C E N A VI.

Ciż sami. FABIUSZ z gronem Rycerzy

F A B I U S Z

Radujcie się rzymianie, zwycięstwo zwiastuje.
 Nieprzyjaciół zgromiony, Kamil tryumfuje.

S C E N A VII.

KAMILLUS, FABIUSZ, SULPICIUSZ, SERWILIUS,
 APIUSZ. *Lud Rzymski. Woysko.*

Marsz tryumfalny rozpoczyna scenę. Nadchodzi woysko. Nareszcie Kamillus na wozie tryumfalnym, ciągniony przez zabranych ieńców. Lud go wita okrzykami radości.

K A M I L L U S.

Ludu wielki! Potomki boskiego plemienia,
 Już się wasze rzymianie skończyły cierpienia.

Nieprzyjaciel nadęty lekkich zwycięstw plonem,
 Co śmiał grozić Rzymowi nieochybnym zgonem,
 Dziś zwalczony potęgą cudotwórczey siły,
 Znalazł na waszey ziemi hańbę i mogiły.
 Stałość to nieugięta i nadludzkie męstwo,
 Cnota wasza tak piękne ziednała zwycięstwo.
 Postępuycie na zawsze prawey chwały drogą.
 A żadne siły ludzkie, waszych nie przemogą,
 Znikną przed blaskiem miecza pysznych Królów trony,
 I przyimie prawa Rzymu świat upokorzony.

Lecz mamże was pominąć bez zaszczytney wzmianki,
 Równie mężom stałością i cnotą rzymianki?
 Zna ie dobrze Dyktator, Senat i lud cały,
 Sam nawet nieprzyjaciel poznał ie zdumiały.
 Równieście z nim walczyły iak mężowie dzielni,
 A pobyt iego w Rzymie, was unieśmiertelni.

Teraz spieszmy bez zwłoki do Marsa świątyni:
 Ten Bóg, bogom równemi w bitwach rzymian czyni,
 On wlewa mężom stałość, a męstwo młodzieży.
 Jemu przeto hołd pierwszy od nas się należy.
 Złożym potém oręż. Lecz gdy woła nieba,
 Gdy nas nowa oycyzny zawoła potrzeba,
 Pójdziem na pole sławy nowe laury zbierać,
 Znosić trudy i blizny, walczyć lub umierać.

E P I L O G.

Gdy po ukończeniu sztuki, Aktorowie opuszczają Scenę, nagle zjawienie się SŁAWY w obłokach, wstrzymanie ich kroki; poczym SŁAWA w ten sposób do nich mówić poczyna.

Wy których myśl chwalebna w tej chwili natchnęła,
 Wystawiać dzielnych rzymian nieprzeżyte dzieła,
 Słuchaycie: iam iest Sława, która dziwy głoszę,
 I ludzi z ziemskich stworzeń do Bogów podnoszę.
 Chowa świat dzieła mężnych w uczczeniu głębokiem,
 Ktore kunszt wasz ożywił przed potomnych okiem:
 Lecz gdy wszystkie narody, i wy nawet sami,
 Dzieł nierównie świetniejszych byliście świadkami,
 Gdy dziś hołd odbierają Polacy waleczni,
 Niech wasz rym ich zwycięstwa i cnoty uwieczni.

Oto lud co go niegdyś ukochała sława,
 Postradawszy przemocą byt, swobody, prawa,
 Ledwie zrzucił orężem cisnące go brzemie,
 Wkrótce nowy gwałt ściągnął na spokojną ziemię.
 Już pyszny nieprzyjaciół, w liczbie zadufany.
 Haniebne na lud cały gotował kaydany;
 Już chciał zgasić byt nowy w naydroższej iskierce,
 - Cóż zostało polakom? stateczność i serce.

Pod Wodzem co na siebie zwrócił światła oczy,
 Który z krwią dawnych Piastów, ich dzielność iednoczy,
 Wyszli pyszni nie liczbą lecz cnotą i męstwem: (stwem,
 Pierwszy krok pod Raszynem, pierwszym był zwycię-
 W iakież ziemie, i w iakie niedoszła ukrycia,
 Sława bitwy Grochowskiej i Góry zdobycia?
 Gdiesz nie znają tych męźnych z cnoty i odwagi,
 Którzy bronili Wisły, Torunia i Pragi?
 Jakież tylu zaszczytom zrownaia zaszczyty?
 W iednym dniu i Sandomierz i Zamość zdobyty....
 Gdzież tych męźnych waleczne nie słyń Imiona,
 Których krwawa pierwszego wślawiła obrona?
 Wspomnęź inne świadectwa dzielności Polaków,
 Jarosław, Częstochowę, Wieniawkę i Kraków?
 Wymienięź tego męźa co nad Warty brzegi,
 Sam poszedł, i utworzył walecznych szeregi?
 Z takich to wojowników Polska się zaszczyca:
 Tych dziś wdzięczua w swych murach przyimnie stolica.
 Słyszycieź te okrzyki wzbite pod niebiosy?
 Spieszcie z głosem narodu łączyc wasze głosy.
 Oto męztwa i cnoty tryumf okazały,
 Oto dzielni Polacy, w całym blasku chwały.



*Na ostatnie wyrazy, Sława unosi się w obłokach;
 Głęb Teatru odstania Transparent,, wystawiający ry-
 cerza Polskiego wieńczonego przez Boginię zwycię-
 stwa. Dalej Miasto Warszawa w postaci niewiasty
 radość swą i wdzięczność wynurza. U góry Sława
 głosi światu nazwiska mieysc wstawionych Zwycię-
 stwy woyska Polskiego. Kończy widowisko*

S P I E W.

Po świetnych walkach, które zrównały,
 Zaszczytom przodków odwiecznym,
 Zabieźmy drogę walecznym,
 Tu głosmy mężnych pochwały.

Ten tór, od sławy ubity,
 Jakież czucia w sercach nieci?...
 Tędy z pod Wiednia Jan trzeci
 Powracał w laury okryty.

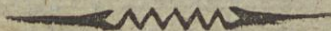
Lecz czyliż blask tego święta,
 Może bydz z pierwszym zrównany?

Jan niewdzięcznych skruszył pęta,
Wy własnych Braci kaydany.

Meżne Pułki! których sława,
I czas i zawiść zmorduie,
Nie sama dzisiaj Warszawa,
Z waszych się zwycięstw raduie.

Gdzie tylko krew polska płynie,
I serce braci kojarzy;
Tam dla was mnóstwo ołtarzy,
Tam macie chwały świątynie.

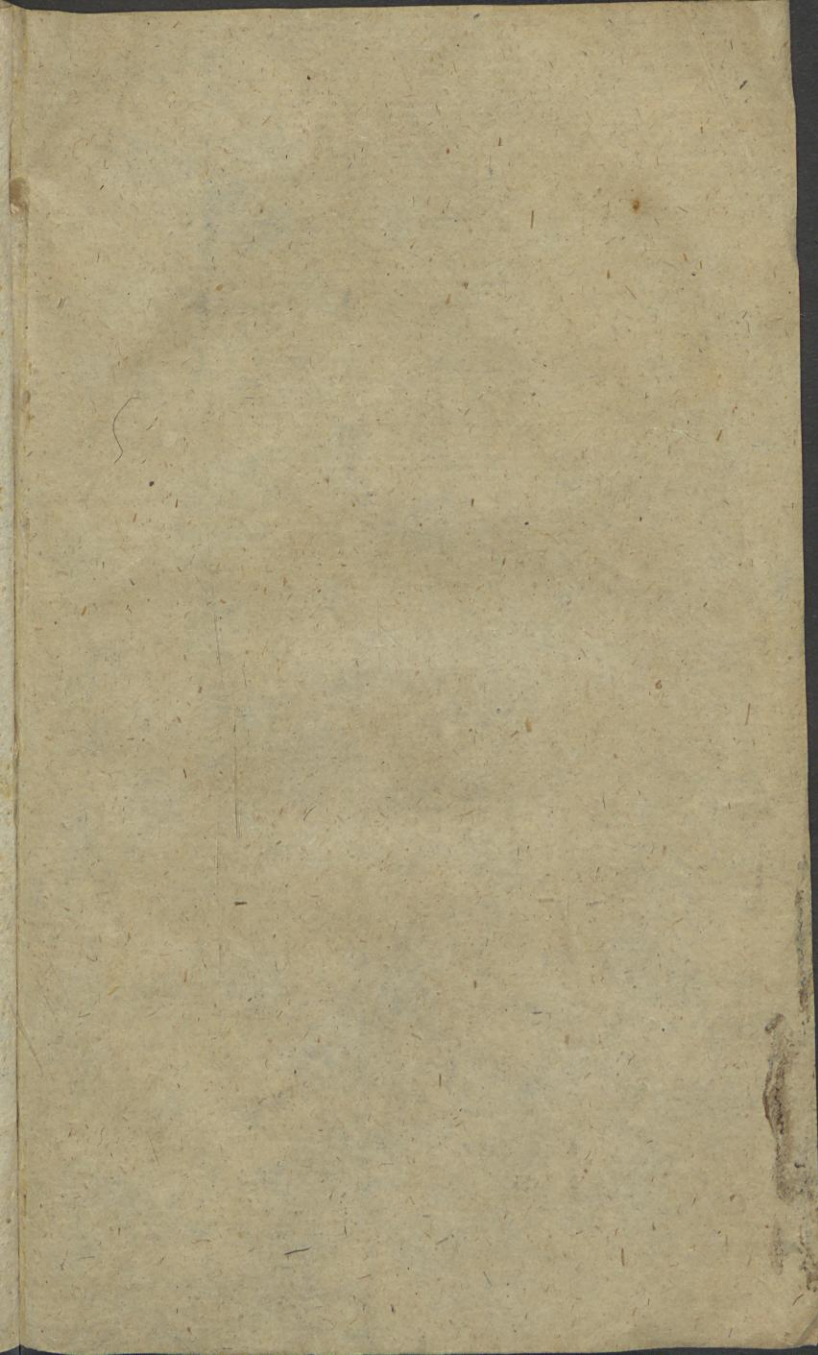
Już część nadziei ziszczona,
Nad resztą los się zawiesił:
A ten co nas z grobu wskrzesił,
Reszty Zbawienia dokona.



KSIEGOZBIÓR
MARCINA ZAMOTSKIEGO

8719

-KZ



Biblioteka im Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

I | 203169 | K